Rok III. Lwów, dnia 15 maja 1938 r. Nr 20

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

Po 3-Majowych uroczystościach.

Tegoroczne uroczystości 3-cio Majowe w Małopolsce były wyrazem jednolitej postawy społeczeństwa polskiego, które wystąpiło zwarcie manifestując swój czynny stosunek do spraw narodowych i państwowych.

W miastach, miasteczkach i wsiach, a nawet i w głuchych zakątkach gromad i osad rozbrzmiewały pieśni polskie, krzepiące słowa przemówień i deklamacyj. Wyrazem nastroju panującego w społeczeństwie był masowy udział w imprezach organizowanych w ramach obchodów i entuzjazm z jakim witano defilujące oddziały wojska i młodzieży.

Wyrazem tych nastrojów był również powszechny udział w ofiarności na „Dar Narodowy 3 Maja". Trzeba tu podkreślić, że w początkach składały się na „Dar Narodowy" przeważnie datki inteligencji pracującej. Dziś „Dar Narodowy" jest powszechny, bo powstaje z datków wszystkich warstw narodu. Obok inteligenta miejskiego i robotnika daje na „Dar Narodowy" inteligent wiejski, obok ziemianina, kupca, przemysłowca czy rzemieślnika daje chłop polski, daje ochotnie i wedle swojej możności, bo wie, że złożone przez niego grosze wracają na wieś i służą mu w postaci książek, gazet, Domów Ludowych, szkół i półkolonij.

Tego roku chłop polski wystąpił ławą w dniu 3 Maja. Jego masa i zdecydowana postawa cieszyła wszystkich, z podziwem spoglądano na karne szeregi chłopskie.

Ten masowy udział wsi polskiej w 3-cio Majowym Święcie był jednym z dowodów, że w Małopolsce Wschodniej polski chłop obudził się z letargu, porzucił obojętność na sprawy narodowe i wykazał, że jest potęgą i to świadomą, że coraz żywszy udział bierze w życiu społecznym, że czujnie stoi na straży interesów własnej Ojczyzny, którą ukochał gorąco i że w obronie jej życie swe gotów jest zawsze oddać.

Tegoroczny 3-ci Maj w 20 rocznicę oswobodzenia Lwowa obchodzony w Małopolsce był był przeglądem siły i prężności ludności polskiej.

J. S.

„Wielkie dzieło — C. O. P.".

W ub. tygodniu zwiedził P. Prezydent Rzeczypospolitej szereg miejscowości Centralnego Okręgu Przemysłowego (C. O. P.). Przy zakończeniu objazdu oświadczył P. Prezydent przedstawicielowi P. A. T., co następuje:

„W ciągu trzech dni zwiedziłem kilkanaście obiektów przemysłowych, budujących się lub nawet pracujących już pełną parą w Okręgu Centralnym. Odbyłem szereg rozmów zarówno z kierownikami tych wielkich prac i z robotnikami, jak też i z szefami resortów, planujących te poczynania.

Wszędzie stwierdziłem nie tylko sens gospodarczy tej pracy, ale i niezwykły wprost entuzjazm pracowników, realizujących to wielkie dzieło, które nazywane jest Centralnym Okręgiem Przemysłowym.

Pod wpływem tych prac ośrodki komunalne, dotychczas martwe i zapomniane, stały się aktywne i coraz częściej zjawia się twórczy wysiłek w środowiskach tak dziś żywotnych, jak np. Rzeszów, Sandomierz, czy Stalowa Wola.

Obok inicjatywy państwowej coraz śmielej realizuje tu swe własne poczynania również inicjatywa prywatna. — Jestem pewny, że tym dzielnym ludziom będzie tu sprzyjać trwałe powodzenie.

Szczególnie jednak wielkie osiągnięcia w tym dziele budowy nowej Polski mają tu władze wojskowe. Ich naprawdę mądre i obywatelskie stanowisko doprowadziło do tego, że obok imponujących osiągnięć czysto wojskowych, zdołano tu zrealizować prawdziwie twórczy entuzjazm pracy, budujący trwałe wartości w znaczeniu ogólno-państwowym.

To, co widziałem w Centralnym Okręgu Przemysłowym — jest nowym czynnikiem wiary w niespożyte siły narodu polskiego, a zarazem reakcją przeciwko wszelkiemu bezpłodnemu pesymizmowi.

Wyrażam więc moje pełne uznanie wszystkim tak licznym dziś i coraz liczniejszym współpracownikom utrwalenia potęgi Polski przez planową rozbudowę sił gospodarczych w Centralnym Okręgu Przemysłowym".

Hojny dar małorolnego chłopa.

W powiecie lwowskim leży poparcelacyjna osada polska **Kowery**, należąca do gromady Sołonka. W Kowerach mieszka około 30 rodzin polskich. Najbliższy kościół w Zubrzy oddalony jest o 8 km, a szkoła (utrakwistyczna) znajduje się w Sołonce.

Koło T. S. L. im. Marszałka J. Piłsudskiego założyło w Kowerach Czytelnię a obecnie przystąpiło do budowy kościółka rzymsko-katolickiego.

Ludność miejscowa chętnie i ofiarnie przystąpiła do pracy.

Wszyscy Polacy zaofiarowali wspólnie 40.000 cegieł i robociznę pieszą i konną. Poza tym dwaj bracia **Jan i Wincenty Chudzi**, właściciele kilkumorgawego zaledwie gospodarstwa ofiarowali bezinteresownie pod kościółek plac o powierzchni około 300 sążni.

Ten hojny dar małorolnego chłopa polskiego zasługuje na szczególne uznanie i podniesienie, zwłaszcza dziś, kiedy prywata wiedzie prym i gdy tuż pod Lwowem (11 km) każdy kawałek ziemi przynosi dochody.

Podnosząc ten czyn ofiarny naszych włościan, a także ich pomoc w dostarczeniu 40.000 cegieł i w robociźnie, chcemy wyrazić im wdzięczność i podziękowanie, a drugim jako przykład przekazać.

W komitecie wykonawczym prócz ks. kan. Bryczkowskiego z Zubrzy zasiadają: Jan, Michał i Wincenty Chudzi, Kopczyński, Lenartowa, Podgórski B., Preis i Zygmuntowicz.

Wiadomości bieżące.

Nowy port polski.

W ub. tygodniu odbyła się uroczystość poświęcenia najmłodszego portu rybackiego nad otwartym Bałtykiem, Władysławowa. Dawna Wielka Wieś a dzisiejsze Władysławowo położone jest na krawędzi Kępy Swarzewskiej. Spotykają się tu 2 drogi: jedna z Rozewia na Hel, druga z Pucka naHel. Dzięki takiemu położeniu, dzięki zapleczu żyznych pól roztaczających się wokół na przestrzeni kilometrów, Władysławowo posiada przed sobą świetną przyszłość.

Powierzchnia wodna portu wynosi 14,5 ha, głębokość od 4—6 metrów. W najbliższym czasie port będzie jeszcze więcej pogłębiony. Po Gdyni Władysławowo jest co do wielkości drugim portem, na trzecim miejscu dopiero jest Hel, potem Jastarnia i wreszcie Puck. W projektach planu zagospodarowania wybrzeża jest jeszcze budowa przystani dla kutrów w Kuźnicy na Helu i Rewie.

Relikwie św. Andrzeja Boboli przybędą do Polski.

W dniu 11 czerwca br. przybędą do Krakowa z Rzymu relikwie św. Andrzeja Boboli, które procesjonalnie ulicami miasta przez Rynek wprowadzone będą do kościoła OO. Jezuitów pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego na Wesołej. Tu św. relikwie wystawione będą w srebrnej, oszklonej trumience dla oddania czci im należnej przez 3 dni i noce bez przerwy. Spodziewany jest na ten czas w Krakowie liczny zjazd pielgrzymów i dostojników duchownych. Z Krakowa relikwie nowego kanonizowanego polskiego świętego przewiezione będą uroczyście do Katowic i Poznania, a następnie do Warszawy.

Min. Beck zaproszony do Szwecji.

Na zaproszenie rządu szwedzkiego minister spraw zagranicznych J. Beck odwiedzi Sztokholm w dn. 25—27 maja.

C. O. P. a program szkolny.

Zainteresowanie Centralnym Okręgiem Przemysłowym jest olbrzymie nie tylko wśród dorosłego pokolenia, lecz i młodzieży szkolnej. W celu zaspokojenia tych potrzeb „Młody Zawodowiec“ wydał specjalny numer, poświęcony C. O. P. Zawiera od 20 mapek szkicowych i przeszło 40 rysunków. P. wicepremier Kwiatkowski nadesłał do „Młodego Zawodowca“ własny autograf treści nast.: „Tylko moc gospodarcza, krzepnąca po przez świadomy i ofiarny wysiłek pokoleń, stanowić może twardą podstawę dla rozwoju i potęgi Państwa“.

Legioniści opiekują się szkołami.

Związek Legionistów Polskich na terenie Małopalski Wschodniej rozpoczął przez swoje oddziały akcję opieki nad szkołami. Oddział w Brzozowie rozpoczął opiekę nad szkołą w Izdebkach, w Jarosławiu nad szkołami w Wietlinie i Drezinie, w Rawie Ruskiej nad szkołą w Jasionówce, w Zimnej Wodzie nad szkołami w Konopnicy i Zimnej Wodzie.

Zjazd delegatów Zrzeszenia Inteligencji Lud.

W Warszawie odbył się w ub. tygodniu dwudniowy zjazd delegatów Zrzeszenia Inteligencji Ludowej oraz Przyjaciół Wsi, powstałego swego czasu z inicjatywy gen. Galicy. W zjeździe wzięli udział m. in. następujący delegaci, względnie goście: prof. Bujak, inż., Sarnek (czynny w Głównej Komisji Gosp. S. L.), senatorka Jaroszewiczowa, b. poseł Antoni Langier (opuścił S. L. z grup. „Wyzwolenia“), b. poseł Krysa, M. Kafel (należący poprzednio do grupy posła dra Wrony), poseł Sobczyk (prezes Zw. Izb i Org. Roln.), ks. Jaroszyk, ks. Brudzewski, mec. Kipła z Katowic, mec. Howoska z Poznania, Olcha (z grupy literatów ludowych).

Spadek świadczeń na rzecz Pomocy Zimowej.

Z zestawień rachunkowych Ogólnopolskiego Obyw. Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym na dzień 1 kwietnia br. wynika, że wpływy ze świadczeń na cel pomocy zimowej w ciągu pięciu miesięcy, od listopada 1937 r. do marca 1938 roku, wyniosły tylko 25,726.000 zł, podczas gdy w r. ub. w tym samym czasie wpłynęło 36,935.737 zł.

Ludowcy o mowie wiceprem. Kwiatkowskiego.

Najnowszy numer „Piasta“ krakowskiego przynosi bardzo długi artykuł wstępny pt. „Dwie drogi“. Na wstępie stwierdza autor, że mowa p. wicepremiera Kwiatkowskiego (o której pisaliśmy w ub. numerze naszego tygodnika) „znalazła echo w całej Polsce i niewątpliwie na ogół wywarła korzystne wrażenie“. „Pan wicepremier przeciwstawił się wielu twierdzeniom i zasadom politycznym, które dotąd były rzucane jako nieomylne, narzucane przez prasę i opinię sanacyjną“.

Artykuł stwierdza, iż, mimo ogólnych ram form przemówienia, w ramach tych może się zmieścić przyjęcie istotnych postulatów opozycji, a w szczególności programu ogłoszonego przed dwoma laty w Nowosielcach. Zastrzeżona zostaje jednak ostrożność, ponieważ „doświadczenie nauczyło nas nie poddawać się optymizmowi...“

Nie zapijać się!

Z kilku stron donoszą nam, że w gromadach czysto polskich starsi gospodarze a nawet młodzież znaleźli teraz osobliwe zamiłowanie do... wódki!

Znikły karczmy dworsko-żydowskie, do których przez małe wrota wchodziły ogromne majątki chłopskie i tam tonęły, znikły szynki i domy utraty — powstawały na ich miejscach Domy Ludowe i szkoły. Zamiast zabawiać się przy wódce, bawić się poczęła wieś przy opłatkach i święconych, odbywały się przedstawienia i uroczystości, garnęli się wszyscy do oświaty i kultury.

A tu nagle tamuje się to wszystko, **na szczęście w niektórych tylko gromadach,** gdzie powstają sklepy polskie z prawem sprzedaży alkoholu.

Chociaż sprzedaż wódki odbywać się ma w zamkniętych naczyniach — niestety bywa inaczej. Właściciel sklepu sprzedaje wprawdzie wódkę w zamkniętym naczyniu, ale, że nie wolno kupującemu pić w sklepie, więc zaprasza go do swego prywatnego mieszkania — jako „gościa“, a tam wnet schodzi się kilku gości i zaczyna się pijatyka — jak ongiś za czasów karczmy.

Krzyki, hałasy, bijatyka, czasami noże w ruchu potem policja, sądy, kary a najgorsze, że ludziska przepijają... duże nawet majątki...

Znam gromadę, gdzie kilku gospodarzy przepiło cały zapas zboża, pozostawiony na obsiewy!

Uderzam na alarm! Otwórzcie oczy! Opamiętajcie się! Do czego to doprowadzi?

Nie tylko nastąpi zubożenie, upadek gospodarstwa, ale przede wszystkim i upadek na zdrowiu.

Duże dawki alkoholu porażają centra ruchów i rdzeń, wywołują znieczulenie, zmiany w sercu, wątrobie i nerkach.

Następują choroby nerwowe, człowiek staje się skłonnym do zbrodni, wpada w gniew, złość czy też w stan szału, a wtedy pociąga to za sobą nieobliczalne skutki.

Ludy całe wyginęły wskutek nadmiernego używania alkoholu, stary Rzym upadł przez pijaństwo i obżarstwo a u nas za czasów Sasów — pijaństwo i obżarstwo stało się też w dużej mierze jednym z powodów upadku Polski przedrozbiorowej.

Lud polski w okresie przygotowań do walk o niepodległość był wstrzemięźliwy, liczne koła abstynentów po wsiach były koroną obudzenia się szerokich warstw wiejskich, pokolenia wychowały się w abstynencji i umiarkowaniu.

Czy teraz w 20-lecie powstania naszej Niepodległości — znowu **wódka** ma stać się panią wioski naszej?

Pozamykać sklepy z alkoholem, o ile tam odbywają się orgie pijackie. Powypędzać ze wsi tych, którzy zmienili tylko szyldy karczem — a pozostawili te same „szynkwasy“ i podwójną kredą zapisują „borgi“ — tym, którzy na wpół żywi... ledwie na nogach się trzymają.

Z. Zygmuntowicz

Mgr LUDWIK BOJCZUK

Na wozie i pod wozem oświatowym.

(Dokończenie).

„Pewnikiem wytrzęsła się „letryka“ nim pan do nas dojechał“ — usłyszałem z kąta sali drwinę któregoś z niezadowolonych widzów. Musiałem robiąc dobrą minę przeprosić zebranych za to, że coś się „niespodzianie zepsuło“. Na widowni zapalono lampę. Wśród ogólnego rozgoryczenia (wielu ludzi tej zapadłej wsi nie było nigdy w życiu w kinie) wygłosiłem stosowną pogadankę, a tymczasem mój towarzysz (znowu na szczęście maturzysta z tej wioski) gorączkowo majstrował przy aparacie. Po chwili włączyłem prąd — tym razem jednak z przezorności prosiłem, by nie gaszono, ale tylko przyciemniono światło na sali — ale znowu nie wiele można było zobaczyć.

„Musi być jakiś defekt w szkłach“ — usłyszałem zrozpaczony szept Poldka.

„A wobec tego zaśpiewajmy sobie wszyscy razem naszą pieśń teeselową“ — zaproponowałem już zniechęcony zupełnie do „kina“. Obejrzałem przecież wszystko, sprawdziłem osobiście i nic...

Okazało się, że nikt prócz nas dwóch przybyszów nie zna pieśni organizacyjnej. Zabawiłem się więc w nauczyciela śpiewu i po kwadransie pracy zabrzmiało „Światła pochodnię niesiemy“, nawet bez udręki dla uszu.

Czułem jednak, że od „pokazania kina“ nie wykręcę się żadnym sposobem, więc z zawziętością zacząłem jeszcze raz drobiazgowo oglądać aparat. Nie mogłem znaleźć niczego...

Nagle strzeliła mi do głowy myśl wyjęcia kondensatora. Wykręcam rozgrzane szkło i nagle... o radości... wypada spomiędzy szybek... mały kawałek bibułki.

Kto go tam wsadził, czy dostał się przypadkiem nie wiedziałem i nie miałem zamiaru nad tym się zastanawiać. Cieszyłem się, że wreszcie zobaczą ludzie obraz świetlny na ścianie... Momentalnie nastawiłem obiektyw na ostre, przesunąłem taśmę, smuga światła buchnęła na ścianę... a dzieciska zaczęły gromadnie recytować wyraźny soczysty napis „Ludność Polski“. Po ciemnej sali rozszedł się szmer zachwytu.

Innym razem wybrałem się w niedzielę do Łąki. Droga do tej wsi zasadniczo jest dobra, ale nie... wszędzie. W odległości 4 km od celu podróży natrafiłem na niewielką, bo niespełna półkilometrową przestrzeń drogi tak ciężkiej, że zwątpiłem, czy mieszkańcy miłej Łąki zobaczą w tym dniu moje „kino“. Nie było to dla mnie niespodzianką, przeciwnie wiedziałem o tym „kawołeczku“ zresztą co roku skracanym (dwie wsie sąsiednie systematycznie budowały drogę i zbliżały się do siebie) ale to, co zobaczyłem odebrało mi nadzieję. Z rezygnacją wjechaliśmy w błoto. Mądre „kunie“ po kilku minutach borykania się z żywiołem zaczęły się oglądać poza siebie jakby z niemym wyrzutem, wreszcie stanęły i ogłuchły na wszelkie cmokania i zachęty. „Nie ma co“ — musiemy ślaźć“, powiedział nasz pan „Jon“ — stały woźnica oświatowy. Zleźliśmy zatem.

„Jon“ mruczał tymczasem trochę, znowu cmokał na „kunie“, nawet bata próbował, ale darmo. „A, niechże cię jaśni grzysi“ — usłyszałem wreszcie zrezygnowane przekleństwo — „nie ma co musimy się oba „chycić za wózek“. Cóż było robić. Wyprzęgliśmy konie i pozostawiony wózek przenieśliśmy w srogim stękaniu i obłoceniu niegorszym na sam skraj drogi, gdzie grunt był nieco twardszy, potym toczyliśmy go kilkaset metrów aż do możliwego od-

Pan Prezydent obdarzył szkoły odbiornikami radiowymi.

Otoczony wieńcem sosnowych borów, zachowanych w sercu dawnej potężnej puszczy stoi skromny pałacyk Pana Prezydenta w Spale. Wypoczywa w nim po trudach ciężkiej i odpowiedzialnej pracy państwowej najwyższy dostojnik Rzeczypospolitej.

Ludność miejscowych wsi, rozrzuconych szeroko dookoła lasów spalskich, zna dobrze i darzy głębokim szacunkiem osobę Pana Prezydenta.

Serdeczny i prawdziwie ojcowski jest stosunek Pana Prezydenta do mieszkańców wsi rejonu spalskiego. Znalazło to ostatnio wyraz w fakcie ofiarowania przez Pana Prezydenta 20 szkołom i 2 świetlicom organizacyjnym pięknych odbiorników lampowych.

Uroczystość wręczenia odbiorników połączono z obchodem Święta Narodowego 3-go Maja. Do wsi Lubochnia w powiecie Rawsko-Mazowieckim zjechały w tym dniu nieprzebrane tłumy ludności. W pierwszym rzędzie przybyły naturalnie delegacje dzieci ze szkół obdarzonych tak hojnie przez Pana Prezydenta. Wszystkie miejscowe i okoliczne związki i stowarzyszenia zarządziły uroczyste zbiórki w Lubochni. Obszerny plac przed nową szkołą nie mógł pomieścić 4-tysięcznego tłumu, z terenu dwóch powiatów. Barwna fala ludzka rozlała się szeroko, wypełniając cichą zazwyczaj wieś niecodziennym gwarem. Porządku pilnowali Strzelcy, strażacy i „kosynierzy“ w białych sukmanach.

Kulminacyjnym punktem programu uroczystości w Lubochni było przemówienie Pana Prezydenta transmitowane z Warszawy. Zupełna cisza zapadła wśród tysięcznych tłumów, gdy głośniki oznajmiły, że za chwilę przemówi specjalnie do dzieci, zgromadzonych przy głośnikach w całej Polsce, pierwszy obywatel Rzeczypospolitej.

Po chwili przemówił Pan Prezydent: „Gdy Pan Minister Poczt i Telegrafów i Dyrekcja Polskiego Radia oddali do mojej dyspozycji 22 aparaty radiowe — ofiarowałem je szkołom i świetlicom wsi dookoła Spały, które położone wśród wielkich lasów, a często zdala od dróg komunikacyjnych, szczególnie odczuwają potrzebę korzystania z tego wielkiego dobrodziejstwa kultury.

Jakże potężny jest geniusz ludzki, który stworzył radio!

Jakże zdobywcza i twórcza myśl człowieka, która potrafiła wykryć i zaprząc do służby ludzkości nieznaną przed tym siłę.

Dzięki temu wielkiemu wynalazkowi zostały powiązane niewidzialnymi falami wsie i miasta, wszystkie ośrodki na kuli ziemskiej, gdzie pracuje i myśli człowiek.

Dzięki radiu narody poznają się lepiej i przekazują sobie wzajemnie dorobek swoich kultur i cywilizacji.

Przez Polskie Radio, pozostając w swojej wiosce będziecie mogły kochane dzieci, poznawać nasze polskie życie, słyszeć i brać udział w wielkich chwilach naszego państwa.

Przez głośnik radiowy możecie usłyszeć w Święto Niepodległości mocny krok naszej potężnej armii.

Polskie Radio da wam możność poznania, jak żyją i pracują inne wsie i miasta w Polsce, jak rośnie ich postęp gospodarczy.

Dziś w wielkim wyścigu narodów zwycięży ten, który będzie posiadał największą wiedzę i umiejętność pracy, największe ukochanie swego narodu i swojego państwa.

Łatwiej będziecie mogli korzystać z nauk waszych nauczycieli — z czytanek i książek szkolnych, gdy przybył wam jeszcze środek zdobywania wiedzy o świecie, a w długie wieczory zimowe radio da wam nie jedną chwilę rozrywki i radości.

Pamiętajcie by wykorzystać ten drogocenny dar. Uczcie się, słuchając pogadanek, cieszcie się muzyką i pieśnią, poznawajcie dorobek polskiej kultury, abyście korzystając z nauki płynącej z radia, urośli na pożytecznych i oddanych Polsce obywateli“.

Proste i piękne przemówienie Pana Prezydenta wywołało nie kończące się okrzyki na jego cześć.

Długim sznurem ciągnęły delegacje szkół, odbierając z rąk starosty radioodbiorniki.

Piękna uroczystość w Lubochni pozostanie na długo we wspomnieniach tysięcy uczestników.

---

cinka drogi. „Kunie“ cały czas postępowały wolno ze zdziwieniem niejakim patrząc na niecodzienne dla nich widowisko. Ale przyjechaliśmy z nieznacznym tylko opóźnieniem i zebranie odbyło się wedle programu.

I tak się jeździło lat kilka. Stopniowo poznawałem coraz więcej ludzi i spraw ludzkich, nauczyłem się rozwiązywać rozmaite, w gruncie rzeczy błahe, ale sprawom oświatowym niesprzyjające mocno zagadnienia, godzić spory rozmaitych wielkości wiejskich i małomiasteczkowych. Ale jaka to radość była uczestniczyć potym w zjazdach powiatowych, patrzyć, jak wyrastali tędzy, pełni zapału działacze wiejscy, jak rozwijała się i wzmacniała praca T. S. L. na tym terenie.

Pozostały już za mną tamte odległe strony, ale we wspomnieniach żyją nietylko przygody i zdarzenia, ale przede wszystkim ludzie-towarzysze pracy oświatowej. Czasami przykro mi, że nie możemy jak dawniej ugwarzać o tych sprawach, rzucać pomysłów, ale mam to przekonanie, że pracując na terenie jednej organizacji T. S. L., choć oddaleni, bliscy sobie jesteśmy i po wspólnej drodze do wspólnego dążymy celu.

—:—

Wiejskie obozy medyków.

W Polsce ciągle jeszcze panuje olbrzymi brak sił lekarskich. Szef państwowej służby zdrowia wiceminister dr Piestrzyński, oświadczył niedawno na konferencji prasowej, że z końcem roku 1937 było u nas zaledwie 12.600 lekarzy i personelu pomocniczego lekarskiego. Na 10.000 mieszkańców przypada zatem 3,7 praktykujących lekarzy.

Jest to stanowczo za mało. Bo np. w Niemczech na 10.000 mieszkańców przypada 7,2 lekarzy, we Włoszech nawet 8,4.

Czyli: musi się conajmniej podwoić liczbę personelu lekarskiego, jeśli społeczeństwo ma otrzymać odpowiednią opiekę lekarską.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa urządzeń leczniczych. Mamy obecnie 72.247 łóżek szpitalnych. Tzn., że na 10.000 mieszkańców przypada zaledwie 21 łóżek. Tu już nie chodzi o podwojenie tej ilości — jak w stosunku do lekarzy, ale co najmniej o potrójną, a właściwie poczwórną ilość łóżek szpitalnych.

Daje się zaobserwować inne jeszcze zjawisko. Według sprawozdania biura pracy przy Izbie lekarskiej warszawsko-białostockiej, w 1937 r. zgłoszono do biura 178 wolnych placówek. Uzyskano zawiadomienie o objęciu stanowisk od 21 lekarzy.

Mała liczba, bo zaledwie około 13 proc. obsadzonych wolnych posad, tłumaczy się tym, że do biura zgłaszane są prawie wyłącznie placówki prowincjonalne, czasem o niezłych warunkach materialnych, nie wymagające przy tym specjalnych kwalifikacyj.

Placówki te nie znajdują chętnych do objęcia, ponieważ młodzi lekarze bezpośrednio po ukończeniu studiów, nie chcą z różnych przyczyn opuszczać dużego miasta, a przede wszystkim tracić kontaktu ze szpitalem czy kliniką.

Wśród medyków — przyszłych lekarzy — ujawnia się jednak ostatnio coraz żywiej dążenie do nawiązania łączności z wsią. Wyrazem tego są m. in. obozy wędrowne medyków warszawskich, organizowane przez koło Medyków. Każdy taki obóz składać się będzie w bieżącym roku z pięciu osób: z lekarza dyplomowanego (lub absolwenta wydz. medycznego), ze studenta medycyny, ze studenta weterynarii (zaawansowanych w studiach), ze studenta gospodarza i ze studenta prelegenta. Skład osobowy obozu określa wyraźnie charakter jego działania. Obok pracy naukowej (badania, statystyka zdrowotności itp.), obóz będzie szerzył w odwiedzanych wsiach zasady higieny, ulepszał stan sanitarny okolicy, udzielał pomocy lekarskiej i weterynaryjnej, zakładał w porozumieniu z miejscowowymi władzami lub organizacjami stałe ambulatoria. Praca obozu w tym zakresie ma mieć charakter nie tylko doraźny, ale i pionierski.

Uzyskawszy na tej drodze życzliwość chłopów, obóz przystąpi do organizowania pogadanek i zakładania bibliotek.

Koło medyków pragnie zorganizować dwieście obozów.

Trzeci Maja w Kownie.

„Dzień Polski“ donosi, że społeczeństwo polskie w Kownie było pozbawione 3 maja możności obchodu tej rocznicy, gdyż nie mogą uzyskać kościoła celem odprawienia nabożeństwa.

Zarząd główny Tow. „Pochodnia“ zwracał się kolejno do kilku księży, którzy odmawiali udzielenia kościoła. Idąc za radą ks. biskupa Matulanisa, Polacy zwrócili się do wikariusza gen. kurii metropolitalnej ks. prałata Szaulisa. Ten jednak oświadczył, że obchód 3 Maja jest polskim świętem państwowym, a ponieważ Polacy na Litwie są obywatelami litewskimi, odmawia udzielenia kościoła. Radził im zresztą pomodlić się w domu.

Na wyjaśnienie, że dzień 3-go maja jest świętem narodowem, a polskie święto państwowe przypada 11 listopada, ks. Szaulis oświadczył, że jednak kościoła nie udzieli i radził nie zwracać się do proboszczów, gdyż żaden kościoła nie odda.

„Dzień Polski“ dodaje od siebie, że 3-go Maja jest przecież rocznicą uchwalenia konstytucji Rzeczypospolitej, która była wspólnem państwem Polaków i Litwinów. Nikt nie może wymagać, by Litwini obchodzili to święto, skoro z tych czy innych powodów pragną je zlekceważyć, trudno jednak znaleźć usprawiedliwienie uniemożliwienia Polakom obchodu rocznicy 3-majowej.

Dziki wybryk w Horbaczach.

Jeden z naszych Czytelników donosi o nast. fakcie:

W nocy z 2-go na 3-go maja we wsi Horbacze młodzież ukraińska sprofanowała polskiego orła zawieszonego na tamtejszej szkole, zamazując go zupełnie odchodami ludzkiemi.

Dzień 3 Maja był celowo wybrany. Powodem tego było to, że w ciągu ostatnich miesięcy kilkanaście rodzin wróciło do wiary i narodowości ojców, pomimo terroru, jak np. niedawanie wody, obrywanie guzików z orzełkiem, lub pogróżek, że „tobi ta Polska bokom wylize“. Szewczenki pomnik stoi tu już od lat, a teraz budują nowy „Narodny Dom“.

Prosimy, a co więcej żądamy my, tutejsi Polacy, ażeby dziki wybryk był surowo ukarany. Gdyby taki wybryk puszczono płazem, to za rok ci sami napewnoby palili kościoły i rozbijali posterunki policji. Tolerowanie takich rzeczy rozzuchwala zbirów, a ludność polską demoralizuje.

F.

DAJ GROSZ NA „FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ!“

Trzeci Maja w powiecie lwowskim.

(t. z.) Wieś nasza uroczyście obchodziła dzień 3 Maja.

W każdej gromadzie odbyły się miejscowe uroczystości przy udziale nauczyciela i dzieci szkolnych. Większe obchody odbyły się w **Winnikach, Szczercu, Jaryczowie Starym, Czyszkach, Zaszkowie, Rakowcu, Tołszczowie, Krasowie, Zimnej Wodzie** i w innych ośrodkach.

Pięknie wypadła akademia w **Winnikach,** na której przemówił w podniosłych słowach starosta pow. p. Zamecznik, również — mimo niepogody — udała się w całości uroczystość w **Tołszczowie,** gdzie sześć gromad, należących do parafii w Wołkowie — urządziło wspólny obchód.

Do Tołszczowa przybyła dziatwa szkolna z Kuhajowa, Wołkowa, Siedlisk, Milatycz i Zagórza i wspólnie z szkołą w Tołszczowie popisywała się deklamacjami, tańcami i śpiewem.

Również przybyły oddziały Straży Pożarnej i Strzelca z Milatycz, a także liczne oddziały banderii z wszystkich wiosek.

Nabożeństwo odprawił ks. kanonik Gieszczyński, który wygłosił podniosłe kazanie, po czym odbyła się defilada dziatwy i organizacyj sportowych wraz z banderią przed p. starostą Zamecznikiem i przedstawicielami wojska.

Do zebranej ludności przemówił p. starosta i ppłk. Zygmuntowicz z ramienia T. S. L. Gospodarz Leon Sidor imieniem ludności podziękował wszystkim za udział i współpracę, a w szczególnie ks. Gieszczyńskiemu i delegatom ze Lwowa. Obchód ten wywarł ogromne wrażenie na zebranych i pozostawił na długi czas wspomnienie. Osobne podziękowanie należy się pp. Madejewskim, Bulakom, Myrdziom, p. Sidorowi, Johanowi, Mosiorowej i Andrejkowi.

Nadmienić jeszcze musimy, że garnizon lwowski — wysłał do kilku miejscowości po kilkunastu szeregowych z oficerami, a gdzie niegdzie z orkiestrą, dla wspólnego spędzenia święta 3-go Maja — co wywarło niedoopisania ogromne wrażenie i wielką radość u ludności wiosek, do których czasami i dojechać nie można.

Za to osobne należy się podziękowanie Garnizonowi lwowskiemu.

* * *

(a) W **Krasowie** pow. Lwów, odbyła się uroczystość Święta Narodowego przy udziale ludności i dzieci z Dobrzan, Głuchowca, Polany, Reichenbachu i Krasowa. Przybyło ponad 200 osób. Piękne przemówienie wygłosił przewodniczący Czytelni T. S. L. miejscowej dyr. Zahachewski. Po odegraniu Hymnu Państwowego młodzież szkolna z Krasowa pod kierownictwem P. Abrahamowiczowej odegrała sztukę pt.: „Był cudny dzień 3 Maja". Następnie dzieci z Reichenbachu i Dobrzan deklamowały i śpiewały, również dzieci z Głuchowca i z Polany odśpiewały kilka piosenek. Całość obchodu mimo niepogody wypadła bardzo dobrze, a ludność pokrzepiona na duchu dziękowała z wdzięcznością inicjatorom obchodu.

* * *

(Pejot) Koło Grunwaldzkie T. S. L. we Lwowie wysłało delegatów do wzięcia udziału w uroczystości 3-go Maja w wiejskich Czytelniach T. S. L. I tak:

Dnia 3. V. 1938 r. odbyło się uroczyste zakończenie Kursu Niedzielnego Uniwersytetu Ludowego w Domu Oświatowym T. S. L. **w Hołosku Wielkim,** prowadzonego przez Świetlicę Starszo - Harcerską, przy wręczeniu dyplomu dziękczynnego przez prezesa Koła p. Kuczyńskiego Michała.

W tym samym dniu delegat Koła p. wiceprezes Ostępowicz Teofil wyjechał do Czytelni T. S. L. **w Mostkach** z przemówieniem.

* * *

Do Czytelni T. S. L. **w Dębiance** wyjechali tegoż dnia 2 delegaci Koła Grundw.: sekretarz Koła i bibliotekarz p. Przestalski Józef z wykładem z obrazami świetlnymi „O konstytucji 3-go Maja". Odbył się uroczysty obchód przy współudziale dzieci szkolnych z Serdycy i Einsiedla. Po uroczystej sumie z podniosłym kazaniem w prezbiterium niewykończonego kościoła w Dębiance odbył się pochód wśród ulewnego deszczu do Domu Oświatowego T. S. L., gdzie zgromadziło się około 200 osób, w tym około 100 dziatwy szkolnej. Oprócz przemówienia i wyświetlania obrazów przy pomocy „Ornaku" w obfitym programie znalazły miejsce deklamacje, śpiew chóru dzieci, krakowiak, odtańczony przez dzieci szkolne, sztuczka sceniczna, odegrana przez młodzież pozaszkolną. Chór i tańce przeygotowało miejscowe nauczycielstwo. Całość wypadła udatnie. Zainteresowanie u uczestników było wielkie, a wykonawców darzono oklaskami.



Dziatwa na półkolonii wiejskiej T. S. L. w Korytnikach.

Sowieckie bezrobocie.

Według wersji sowieckiej, „w Z. S. R. R. nie ma bezrobotnych". Jest to najczęściej używany atut, którym bolszewicy posługują się w swej propagandzie zagranicznej. Uczyniono wszystko, aby uniemożliwić stwierdzenie istotnego stanu rzeczy. Na początku pierwszej „piatiletki" (1928 r.) władze sowieckie zamknęły słynne „giełdy pracy", zwolniły się od kłopotliwego obowiązku rejestracji bezrobotnych oraz udzielania im jakiejkolwiek pomocy. Istnieją jednak fakty, świadczące, iż bezrobocie w Z. S. R. R. bynajmniej nie jest zażegnane, mimo, że odznacza się ono w Sowietach wielce specyficznymi cechami.

Od chwili rozpoczęcia drugiej „piatiletki" i pewnego zmniejszenia programu uprzemysłowienia kraju, stopniowo poczęły ujawniać się znamienne zjawiska. Przede wszystkim codzienna kronika wypadków w prasie sowieckiej notuje zatrzymywanie przez milicję „ludzi bez określonych zajęć". Biorąc pod uwagę, iż kronika ta podaje znaczny odsetek podobnych wypadków, prasa zaś w artykułach sygnalizuje stały wzrost liczby jakichś „band", które tworzą się również z ludzi takich, nigdzie nie zatrudnionych, bezrobotnych jest w Z. S. R. R. pokaźna ilość.

Z drugiej strony współpracownicy pism moskiewskich, zwiedzający prowincję, ze zdumieniem donoszą o tłumach „nierobów", zalegających place przed dworcami kolejowymi lub przystaniami. Przeważnie są to ludzie młodzi, w łachmanach, brudni i wychudzeni. Nie wiadomo, na co czekają i na co liczą owi nigdzie niezarejestrowani bezrobotni. Są to wraz z żebrakami tłumy, które można zauważyć prawie wszędzie.

Lecz istnieją w Z. S. R. R. i inne kategorie bezrobotnych. Składają się z wczorajszych chłopów, zwerbowanych do fabryk, na torfowiska lub do pracy w kopalniach. Nie posiadają żadnych kwalifikacyj, zarabiają marne grosze, są oszukiwani przy wypłacie, zakwaterowani w zawszonych barakach i skazani na chroniczny głód. Rzucają pracę, uciekają w poszukiwaniu lepszych warunków. Nadzieja, która prawie zawsze zawodzi. Ci bezrobotni, pracujący dorywczo od czasu do czasu, dziesiaj tu, a jutro tam, stali się główną przyczyną zjawiska, znanego w Sowietach pod nazwą „płynności siły roboczej".

Lecz to wszystko nie wyczerpuje oczywiście zagadnienia bezrobocia w Rosji Sowieckiej. Szeregi bezrobotnych są stale zasilane wskutek „czystek" w partii komunistycznej i „komsomole". Odebranie legitymacji partyjnej lub komsomolskiej automatycznie pociąga za sobą stratę posady. O ile zważymy, że partia od r. 1933 straciła ok. 2 miliony członków, „komsomoł" zaś przeszło 1 milion, o ile przyjmiemy za rzecz pewną, iż przerażająca część wydalonych nie była stracona lub osadzona w obozach koncentracyjnych, będziemy mieli niezaprzeczalny fakt groźnego, stale wzrastającego bezrobocia. Od czasu do czasu, gdy ilość bezrobotnych zaczyna wydawać się niepokojąca, G. P. U. i milicja „sprzątają" ich z powierzchni i napróżno byłoby dociekać, ilu z nich po takim „sprzątaniu" zostaje przy życiu... Zresztą na ich miejsce przychodzą nowi, wyrzuceni przez system bolszewicki poza ramy „normalnego życia". Twierdzenie propagandy sowieckiej o „likwidacji bezrobocia" w Z. S. R. R. jest oczywiście całkowicie niezgodne z prawdą. **W. H.**

Nawiązanie obrotu pocztowego z Litwą.

W wyniku pertraktacyj i zawartej w dniu 2 bm. konwencji pomiędzy Polską a Litwą, wprowadzony został z dniem 10 maja br. normalny ruch pocztowy i telekomunikacyjny między obu krajami. Obrót pocztowy obejmować będzie wymianę wszelkiego rodzaju przesyłek listowych. Opłata za kartkę wyniesie 30 gr., a za list zwykły 55 gr. Ruch pocztowy obejmuje również wzajemną wymianę paczek i przekazów pocztowych. Opłata za paczkę do 5 kg wynosi 4.05 zł.

Wieś polska woła o przodowników.

Artykuł dyskusyjny.

Nieraz zadaję sobie pytanie, czemu wieś mimo nadmiaru organizatorów i ludzi o dobrych chęciach, garnących się do pracy społecznej — nie zbyt szybko idzie naprzód?

Czemu we wsi na 80 młodzieży dorastającej i tyleż młodocianych zaledwie dwudziestu kilku należy do T. S. L. czy do Z. S. — a kilkunastu do Orląt. Pytamy się gdzie reszta? Będąc na jednym z Walnych zebrań Z. S. — referent wychowania obywatelskiego skarżył się, że 36 oddziałów Z. S. zaledwie 16 przysłało mu sprawozdania — winę zepchnięto na brak ludzi — na niski poziom wsi.

Często starsi działacze T. S. L-owi wspominają o czasach przedwojennych, powołując się na swoją pracę młodzieżową w ramach T. S. L., ale nie wolno nam rzucać gromów na młodzież obecną i twierdzić, że jest mniej wyrobioną i nie chce iść w ślady ojców. Młodzież chce pracować społecznie, ale ma inne dziś warunki.

Młodzież ma prawo żądać, by pozwolono jej iść legalną drogą przez życie w ramach chłopskiej organizacji, w której nauczymy się cenić swoją godność i będziemy dążyć do zrozumienia swoich obowiązków. Czy inteligent obecny potrafi w całości wieś poprowadzić i z nią należycie współpracować — wyzbywając się swoich ambicyj apostołowania — a życzliwością pobudzić innych do pracy? Śmiem twierdzić, że nie.

Musimy sobie powiedzieć, że zło naprawi jedynie i wyłącznie pracownik miejscowy, nie ksiądz, czy nauczyciel — oni inne mają zadanie — lecz młodzieniec przeszkolony i chętny do pracy — związany ze wsią od pradziada. Pójdźmy śladem Danii, Czechosłowacji, Jugosławii, gdzie idea uniwersytetów dała nam całe zastępy nowych pracowników dźwigających wieś.

Inteligent b. często daje się ponieść entuzjazmowi, a w rzeczywistości winien raczej poszukać sobie człowieka wsi i z nim dopiero współdziałając dążyć do podniesienia wsi. Wieś wtedy sama uzna autorytet szkoły, księdza i potrzebę organizacji. Zachodnia Polska już zrozumiała sens nowej pracy, tam skupia się młodzież w kołach samokształceniowych, zespołach P. R., chórach i teatrach ludowych — ale prowadzą je ludzie wsi, przeszkoleni na kursach i uniwersytetach wiejskich. Ci działacze zrobią więcej, bo sami, tkwiąc w terenie wśród swoich najbliższych, będą właściwszymi pionierami, niż inteligent jadący na wieś z odczytem na tematy historyczne. Wieś chce oświaty, garnąć się będzie do domów ludowych, ale dajmy jej właściwych ludzi, do których ona będzie miała pełne zaufanie.

Otwartemu niedawno Uniwersytetowi T. S. L. w Ohladowie życzymy, by stał się mocną szkołą takich przodowników, o których wyżej wspomniałem. Niech służy ziemi podolskiej, by polska rzeczywistość w pełni tu zapanowała, ale niech się też przyczyni do rozwiązania zagadnienia młodzieżowego na naszej ziemi. Niech wszystkie organizacje staną do pracy pod hasłem szkolenia przodowników.

Polskę „żywi i broni chłop“ on też tej Polsce wyznacza etniczne granice — i ma prawo żądać by Ona mu matką była. A skoro zrozumie doniosłość swojego stanowiska, stanie się o wiele lepszym obywatelem pamiętającym nie tylko o swoich prawach, ale i obowiązkach.

Suchorek Edward, Czortków.

Walka z analfabetyzmem.

Po odzyskaniu niepodległości widzimy ogromną troskę społeczeństwa i czynników rządzących o rozwój szkolnictwa powszechnego. Wsie i gminy tworzą szkoły, w budżecie państwa mamy poważne kwoty na nowe etaty, budowę szkół itd. Znika szybko analfabetyzm. Skoro w r. 1922 mieliśmy 31% dzieci w wieku szkolnym poza szkołą — to już w dziesięć lat potem w r. 1932 nie objęto obowiązkiem szkolnym tylko 6,5% dzieci. Od tego czasu cofamy się w rozwoju szkolnictwa i w r. 1936 znajduje się poza szkołą 11% dzieci. W r. 1936 znajduje się poza szkołą 569.000 dzieci.

W Polsce ogromny odsetek, szczególniej na wsi stanowią szkoły niżej zorganizowane, w których dzieci kończą naukę w 11 roku życia. Potym najczęściej nie stykają się z książką (brak bibliotek) i oto powstają w ten sposób analfabeci powrotni. Analfabetów powrotnych jest u nas bardzo dużo; tylko od czasu do czasu ujawniają się te przerażające liczby. Burmistrz miasta Kutna, na odbytym przed paru laty zjeździe Rad Szkolnych, oświadcza, że komisja poborowa stwierdziła 27% analfabetów wśród jednego rocznika.

Ale to nie wszystko. Spis ludności z r. 1931 wykazał nam 5,543.000 analfabetów wśród ludności powyżej lat dziesięciu. Dziś liczby te są znacznie większe. A tymczasem w okresie od 1928 do 1936 r., gdy liczba dzieci wzrasta z 3,6 milionów na 5,1 miliona, budżet oświatowy ulega redukcji o 120 milionów złotych.

W ostatnich trzech latach wprawdzie budżet wzrósł o 58 milionów, jednak to nie rozwiązuje sprawy, gdyż mamy dalszy przyrost dzieci.

Wielkie pole pracy leży przed organizacjami i stowarzyszeniami społecznymi, które też robią w tej dziedzinie, co tylko leży w ich mocy.

Na naszym terenie T. S. L. zakłada polskie szkoły prywatne, Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych rozwija ożywioną działalność, jednakże tylko poważne zwiększenie oświatowego budżetu państwowego będzie mogło radykalnie rozwiązać sprawę walki z analfabetyzmem.

Narada.

Zeszły się raz gosposie na wielką naradę
jakby to ulżyć swej kobiecej doli.
Bo każda z mężem ma wciąż o coś zwadę ,
a żaden nie rozumie, co ją gnębi, boli...

— Mój stary — skarżyła się przystojna Agnieszka —
od rana do wieczora wszystko w garści trzyma.
Do garnków to nos włoży — lecz nie da tknąć [mieszka
i złamanego grosza dla mnie nigdy nie ma!

A mój — powiada Kasia — wciąż się gdzieś po- [dziewa...
Kiedy największa robota się wali
on usiędzie na ławie, wprzód podje, poziewa,
i najspokojniej w świecie fajkę sobie pali!

— Mój za innymi jeno okiem wodzi —
szepnęła z kąta żona Ignacego.
— Hej, hej — westchnęła Hanka — a co ci to [szkodzi?
mój Marcin za to całkiem do niczego...

I takie i inne mnożyły się głosy —
(gadać byłoby o czym do wieczora!)
Lamenty babskie szły aż pod niebiosy,
aż wreszcie do dom wrócić przyszła pora.

Więc naradę skończyła Antoniowa stara:
— Wszystkie nas — mówi — czeka zmartwień kopa,
lecz choćby to był kutwa, czy leń, czy niezdara,
zawszeć to raźniej siostry z chłopem — niż bez [chłopa!

Jadwiga Gizowska.

Jak to sołtys zarządził mobilizację.

Gromada Dębowo pod Nakłem na Pomorzu przeżyła niezwykłą chwilę.

Kilka roczników, podlegających mobilizacji, otrzymało karty mobilizacyjne z poleceniem stróża gminnego, który te karty przyniósł, aby wszyscy rezerwiści zjawili się w swoich pułkach.

Rezerwiści udali się do Nakła, skąd mieli ruszyć koleją do pułków. Wstąpili jednak po drodze do wójta po informacje. Tu dopiero dowiedzieli się o zaszłej pomyłce.

Sołtys gromady Dębowo otrzymał wprawdzie karty mobilizacyjne, lecz miały one służyć do zamiany starych, jak to zwykle ma miejsce. Sołtys nie wdawał się jednak w szczegóły otrzymanego polecenia, wydając polecenie stróżowi gminnemu, aby rezerwiści według rozkazu ruszyli do pułków.

Szkoła w „Pamiętnikach chłopskich“.

O znaczeniu, jakie ma dla wsi szkoła i oświata wymownie pouczają dwie serie „Pamiętników chłopskich“ (wydawnictwo Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie). Lata szkolne utrwaliły się wyjątkowo mocno w pamięci niemal wszystkich pamiętnikarzy.

„Uczeszczałem — pisze autor jednego z pamiętników, Walenty Jacoszek — do szkoły ludowej, założonej już około 1830 r. Rodzice moi i starsza generacja naszej wsi byli już wychowankami szkoły ludowej, więc mogli wzbogacić swój umysł we wszystko, co dawne szkoły w swym zakresie nauki dawały. W czasie mego uczęszczania miała szkoła jedną klasę o czterech oddziałach, jednego nauczyciela i około 200 dzieci. Należałem do zdolniejszych uczniów, po ukończeniu szkoły byłbym chętnie dalej się uczył, lecz warunki mi nie pozwalały.

Szkoła ludowa mojej wioski była więc jedyną tego rodzaju otwartą dla mnie instytucją, z której wyniosłem moc dobrego, a dalszą szkołę miało mi dać życie samo“.

„Od czasu uczęszczania do szkoły zaczęło się dla mnie — pisze chłop z woj. warszawskiego, Jan Drabikowski — inne życie, całymi dniami byłem w szkole“.

Szkoła i oświata stanowiły i stanowią kamień węgielny rozwoju społecznego chłopów polskich, które ma im dostarczyć odpowiedzi na wszystkie dręczące umysł pytania.

„Mój umysł — pisze jeden z pamiętnikarzy — pracował nad tym, dlaczego to Polska, ojczyzna moja, mając tak ofiarnych żołnierzy i oficerów musiała zniknąć z karty Europy. Naturalnie dowiedziałem się już znacznie później, że wówczas chłop polski nie miał swej ojczyzny, a był tylko własnością pana, jak jakie bydlę“ — konstatuje tenże pamiętnikarz.

Te ułamkowe przykłady, przytoczone z „Pamiętników chłopów“, świadczą wymownie o docenianiu przez chłopów znaczenia szkoły i oświaty.

W DZIECINNYM KOLE

Maj Matki Boskiej.

Gdzie indziej może wiosna jest wcześniejsza i ładniejsza... Polska jednak dopiero w maju ubiera się w kwiaty, a jest to miesiąc Królowej Korony Polskiej.

Zawsze Polska oddawała się w opiekę Matce Bożej, a w maju nawet ziemia nasza zdaje się oczekiwać, że Królowa Nieba raczy spojrzeć na swój kraj:

Miękka trawa, przytykana kwiatami, ściele swój kobierzec pod bose nóżki Najświętszej Panieniki. Lasy dzwonią w pokorze konwaliami. Tarnina okrywa się chmurą białych kwiatków, żeby Mateńka Panjezuska zapomniała o smutnych cierniach. Niezapominajki stroją się w Jej ulubiony kolor. W sadach drzewa stoją w bieli, pachną bzy i czeremcha.

W dzień wzlatują ku niebu ptaki ze świergotem. Wieczorem kościoły są pełne śpiewu, aż dzwonią kolorowe szyby w oknach. W polu, po rosie daleko płyną pieśni śpiewane przy kapliczkach.

A dzieci, zawsze najmilsze sercu Matki Bożej, znoszą kwiaty na ołtarze. I właśnie dzieci troszczą się najwięcej o to, aby każda kapliczka Królowej Polski była uczczona w maju sercem, modlitwą i kwieciem.

(Poranek).

Spotkanie na drodze.

Na szosie do Starej Miłosny słychać zdaleka przyspieszony warkot. Podnoszą się chmury pyłu wśród starych przydrożnych topoli.

— Somochód jedzie! Samochód!

Z zielonej łąki, od krów pasących się przy drodze zbiegają się dzieci. Samochód przelatuje w rozpędzie i nagle:

— Bum! bum! — strzela pęknięta opona. Auto staje.

Szofer wyskakuje z wozu, aby naprawić uszkodzenie. Dzieci otoczają kołem samochód, zaglądają do wnętrza.

— Czy długo będziemy stać? — pyta jeden z panów i otwiera drzwiczki.

Pan nosi bogaty mundur, przepasany ukośnie srebrnymi sznurami.

— To pewnie generał! — szepce Janek do ucha Maryjce.

Drugi pan w siwym, skromnym mundurze, w maciejówce na głowie, ma dobre, szare oczy i wielkie wąsiska. Dzieci trącają się łokciami:

— Tego można zapytać. On jest napewno dobry!

Więc Felek, wypchnięty naprzód, mówi nieśmiało:

— Proszę pana, czy pan jedzie do Sulejówka?

Obcy pan uśmiecha się dobrotliwie:

— Tak. A dlaczego pytacie?

— Bo my chcieliśmy choć raz w życiu zobaczyć pana Marszałka! — woła Janek.

A Maryjka bezradnie rozkładając ręce, dodaje:

— Ale nie wiemy jak się tam dostać. Czy nas wpuszczą?

— To ja poproszę, żeby was wpuszczono — mówi pan — a co powiecie panu Marszałkowi?

Dzieci patrzą po sobie, bardzo zmieszane. Wreszcie Janek, stojąc na baczność, powiada zuchowato:

— Powiemy tak: My, dzieci ze Starej Miłosny, chcemy się od całej wsi pokłonić panu Marszałkowi...

— I powiemy jeszcze — przerywa Felek — że pana Marszałka kochamy, bo jest najlepszym tatusiem wszystkich dzieci!

Pan w siwym mundurze uśmiecha się z rozrzewnieniem i gładzi jasne główki chłopców. Tymczasem samochód zaczyna warczeć znowu. A wtedy pan ze srebrnymi sznurami powiada do dzieci:

— Przecież wy właśnie mówicie z Marszałkiem.

Dzieci, nagle onieśmielone, odsuwają się od auta i patrzą z otwartemi buziami w twarz Józefa Piłsudskiego. Prawda! Jakże mogły Go nie poznać! Tak właśnie wygląda na fotografii!

A kiedy samochód rusza, trzy cienkie głosiki wykrzykują chórem:

— Niech żyje pan Marszałek!

Józef Piłsudski wychyla się przez okno i żegna dzieci jak wiernych żołnierzy, przykładając palce do siwej maciejówki.

W. P.
(Płomyczek).

Odprowadziły Cię na Wawel.

Odprowadziły Cię na Wawel
miliony serc, miliony dusz.
Z pękami polskich bzów i róż
szły za Twą trumną polskie niwy,
jak polski lud.

Płynął za Tobą tam na Wawel
szum polskich rzek i polski wiatr,
co grał od morza aż do Tatr.
A oszalałe z żalu dzwony
„Wstań! Wstań" — wołały na wsze strony.
Daremny trud.

Żałobnym dzwonom wtórowały
melodie maszyn, młotów dźwięk
i lokomotym głośny jęk.
A tam, gdzie świeci księżyc złoty,
leciały polskie samoloty,
Twe dawne sny.

Szły, szły za Tobą aż na Wawel
dziesiątki armat, szabel stal
i nasz nieukojony żal.
wszystkie westchnienia i rozpacze
Szły za Twą trumną nasze płacze,
i nasze łzy.

Adela Drozd-Starklowa.

(Płomyczek).

Moja Matka.

Moja Matka jest uboga
i ja jestem taki sam!
Ale jakże mi jest droga,
trudno mi wyrazić wam!

Gdy mnie budzi codzień rano,
bym ubierał się i mył,
tę jej rękę spracowaną
pieszczę, tulę z całych sił!

A jej oczy — to dwa nieba,
choć tak smutnie patrzą w krąg,
gdy malutką kromkę chleba
biorę z jej kochanych rąk!

A ja, bylem mógł wyczytać
miłość z jej stroskanych lic,
bylem codzień mógł ją witać —
więcej mi nie trzeba nic!

I już wolę, gdy tak trzeba,
zamiast mleka wodę pić
i zjeść suchą kromkę chleba,
bylem z nią mógł zawsze być!

I powtarzam jej: — Jedyna!
nie smuć się i wierz w ten cud,
że wnet z pracy twego syna,
będzie u nas chleba wbród!

Janina Gillowa.
(Mały Światek).

ZAGADKI.

I. Panowie jadą
całą gromadą,
Jedni są w bieli,
inni w zieleni,
a jeszcze inni w złocie,
chodzą dokoła,
jak który zdoła:
po łące, po śniegu, po błocie.

II. Skrył się w leszczynie muzyk
z wyglądu nie duży.
Gdy wieczór nastanie
rozpoczyna granie.

SZARADA.

Pierwsza — to piękny miesiąc,
którym się wszyscy cieszą.
Druga — nie główka,
i nie pół-główka,
mieści ją krówka,
mieści zelówka.
Całość — wśród śmiechu
i wśród hałasu
wiosenna podróż dzieci do lasu.



Wystawa robót dziecięcych wykonanych na półkoloniach letnich w powiecie rudeckim.
(Może kto z was znajdzie swoją robótkę).

Słuchajmy radia.

PROGRAM AUDYCYJ
od dnia 15. V. do dnia 21. V. 1938 r.

W niedzielę, dnia 15. V. — 8.00 Audycja poranna. — 9.00 Regionalna transmisja z Kalisza. — 13.30 Muzyka obiadowa. — 14.00 Transmisja z uroczystość przekazania Armii 10 czołgów. — 14.45 Audycja dla wsi. — 16 45 „O ochronie zabytków przeszłości" — odczyt. — 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. — 19.00 Transmisja z marszu im. Marszałka Piłsudskiego „Sulejówek — Belweder". — 19.20 „Brat znajduje brata" — komedia radiowa. — 19.35 „Słynni wirtuozi". — 21.15 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa.

W poniedziałek, dnia 16. V. — 15.45 „Z pieśnią po kraju". — 16.15 Suity — w wykonaniu orkiestry Rozgł. Wileńskiej. — 18.10 Płyty. — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 Audycja żołnierska. — 19.30 Dyskutujmy: „Społeczne i artystyczne zadania literatury". — 22.00 Koncert rozrywkowy (z Poznania). — 22.00 Koncert orkiestry P. R. Muzyka francuska.

We wtorek, dnia 17. V. — 15.45 „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata". — 16.15 Marsze, walce i mazury w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej. — 17.00 Najstarsze centrum górnictwa polskiego — odczyt. — 17.50 Więcej światła — pogadanka. — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 „Nieśmiertelne książki". — 19.35 Koncert w wykonaniu orkiestry mandolinistów. — 20.05 Opera. — 22.30 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

W środę, dnia 18. V. — 15.45 Audycja dla dzieci. — 16.15 Koncert popularny z Wilna. — 17.00 „Żołnierz polski w średniowieczu" — odczyt. — 17.50 Przygotowanie dziewcząt do obrony kraju — pogadanka. — 18.10 Płyty. — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 „Największa sprawa" — fragment z powieści. — 19.35 Stary doktór odpowiada na listy. — 19.50 Transmisja meczu piłkarskiego. — 20.10 Płyty. — 21.00 Koncert chopinowski. — 22.00 Lekka audycja muzyczna z Poznania.

W czwartek, dnia 19. V. — 16.45 Koncert solistów. — 17.00 O bibliotece naukowej dla młodzieży. — 17.15 Gra Zespół Rozgłośni Poznańskiej. — 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. — 19.00 Słuchowisko „Pełną parą na Hongkong". — 20.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa. — 21 45 Szkic literacki ks. biskupa dr Józefa Gawliny.

W piątek, dnia 20. V. — 15.45 „Gospodyni wiejska" — audycja dla dzieci. — 16.15 Lekka audycja muzyczna. — 17.00 O kongresie pracy obywatelskiej kobiet — mówić będą Aleksandra Piłsudska i dr Hanna Pohoska. — 18.10 Płyty. — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 „Zrzędność i przekora" — komedia A. Fredry. — 22.00 Muzyka taneczna ze Lwowa.

W sobotę, dnia 21. V. — 15.45 „Czarodziejski kamień — słuchowisko dla dzieci. — 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego. — 18.15 Płyty. — 18.35 Audycja dla wsi. — 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. — 20.00 „Gdy zadźwięczą przy piosence mandoliny" — aud. ze Lwowa. — 21.00 Muzyka taneczna. — 21.45 „Popularność" — wesoły skecz.

PROGRAM DLA WSI
od dnia 15. V. do dnia 21. V. 1938 r.

W niedzielę, dnia 15. V. — 8.15 „Gazetka rolnicza". — 8.45 T. Daszewski wygłosi pogadankę pt.: „Jak zwiększyć wydajność naszych sadów?". — 14.45 „Przegląd rynków prod. rolnych". — O godz. 15.00 nadany zostanie obrazek słuchowiskowy w opracowaniu dr Jerzego Pileckiego pt.: „Św. Izydor — patron rolników". — 15.15 transmisja pt.: „Z życia wsi kaliskiej".

W poniedziałek, dnia 16. V. — 18.35 pogadanka dla gospodyń wiejskich Janiny Doroszewskiej pt.: „Rodziny zastępcze". — 18.45 praktyczna pogadanka pt.: „Jak się uchronić przed rójką".

We wtorek, dnia 17. V. — 18.35 nadana będzie pogadanka dr Moldenhawera pt.: „Jakie są sposoby pielęgnowania ziemniaków". — 18.45 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W środę, dnia 18. V. 18.35 „Wiadomości rolnicze". — 18.45 dr Heliodor Szwejkowski wygłosi weterynaryjną pogadankę pt.: „Choroby przychówka.

W czwartek, dnia 19. V. — 18.35 „Audycja dla młodzieży wiejskiej".

W piątek, dnia 20. V. — 18.35 Jadwiga Gawinowa wygłosi pogadankę dla gospodyń wiejskich pt.: „Więcej starania przy pomidorach". — 18.45 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 21. V. — 18.35 „Nowiny leśne" w opracowaniu red. Leonarda Chociłowskiego. — 18.45 pogadanka pt.: „Sadownictwo u nas i zagranicą".

AUDYCJE LWOWSKIE

W niedzielę, 15. V. O godz. 8.30 w pogadance pt.: „Surowce włókiennicze jako podstawa do dalszej przeróbki" prof. Konstanty Zebrowski poruszy ważne bardzo dla rolników, szczególnie na naszym terenie zagadnienie zorganizowania przeróbki lnu i konopii. O godz. 8.50 sprawę buraków cukr. i ich należytej uprawy omówi red. Władysław Góralewski. Sprawa ta jest bardzo ważna dla drobnych rolników, wobec tendencji zorganizowania zbytu buraków dla cukrowni.

Kronika gospodarcza.

Powstaje coraz więcej spółdzielni spożywców.

W ostatnich latach ustawicznie wzmaga się inicjatywa zakładania nowych spółdzielni spożywców. Zwłaszcza dużą dynamikę pod tym względem wykazuje ludność wiejska. Rozwój spółdzielczości spożywców ilustruje następujące zestawienie: przyjęto do związku „Społem": w r. 1935 — 185 spółdzielni, w 1936 r. — 243, w 1937 r. — 288. Sądząc z wyników pierwszego kwartału br., rekord zeszłoroczny zostanie pobity w r. 1938.

Państwowa pomoc siewna i paszowa.

W związku z klęskami żywiołowymi, jakie wyjątkowo ciężko dotknęły rolnictwo w r. 1937, została, podobnie jak i w latach ubiegłych, zorganizowana rządowa pomoc siewna i paszowa dla poszkodowanych gospodarstw. Pomoc ta udzielona była w okresie 1937/38 r. trzykrotnie, a mianowicie w maju, jesienią i zimą ub. r. oraz na wiosnę rb..

Niezależnie od kredytów zorganizowanych przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, rolnicy korzystali również z innych form pomocy państwowej, a mianowicie z ulg podatkowych, ulgowego przewozu kolejowego nasion i pasz oraz ze sprzedaży na ulgowych warunkach ściółki leśnej z lasów państwowych.

W roku budżetowym 1937/38 na pomoc zimową uruchomiono m. in. następujące środki finansowe: 2,242.000 zł z budżetu Ministerstwa R. i R. R., które zostały użyte głównie na zakup i rozprowadzenie przez rolników nasion i sadzeniaków oraz na kupno pasz, jak również niewielkich ilości nawozów sztucznych. Ponadto z funduszu tego pokryto różnice oprocentowania kredytów siewnych i paszowych, uruchomionych przez Państwowy Bank Rolny i Centralną Kasę Spółek Rolniczych.

Konferencje prezesów Izb Rolnych.

W Ministerstwie Rolnictwa i R. R. odbyła się konferencja prezesów izb rolniczych, na której omówiono sprawy związane z sytuacją gospodarczą rolnictwa. Obradom przewodniczył min. Poniatowski.

Referat o sytuacji gospodarczej rolnictwa polskiego w 1937 r. wygłosił dyr. depart. ekonomicznego p. Bobrowski. Stwierdził on m. in., iż nie ma obecnie obiektywnych warunków na to, aby w nadchodzącym okresie gospodarczym miał nastąpić spadek przychodu gotówkowego rolnictwa.

Nie mniej jednak sytuacja rynku wewnętrznego wskazuje, iż wzrost tego przychodu nie będzie postępował w tempie równie szybkim, jak w ciągu ostatnich dwóch lat. W każdym razie można oczekiwać, iż przychód gotówkowy polskiego rolnictwa nieznacznie przekroczy dotychczasowy poziom.

Poprawa cen zbóż.

Utrzymująca się w kwietniu zła pogoda i trwające roboty w polu obniżyły dostawy zboża, powodując spadek podaży ze strony rolników. Poza tym obiegające na rynku wiadomości o przywróceniu zwrotu cła przy wywozie żyta spowodowały pewne ożywienie obrotów i ogólne wzmocnienie tendencji rynkowej. Czynniki te wpłynęły na przełamanie trwającej od marca dość ostrej zniżki cen i wywołały w drugiej połowie kwietnia pewną poprawę rynku zbożowego. Wyraźną tendencję zwyżkową w tym okresie wykazały ceny żyta, które podniosły się o ca 1.00 zł na kwintalu. Ceny jęczmienia zwyżkowały o 0,25 zł, natomiast ceny pszenicy i owsa utrzymywały się do końca kwietnia na ogół na poziomie cen, notowanych w pierwszych dniach tego miesiąca. Na rynku pasz sytuacja była nadal słaba, obroty paszami treściwymi, mimo trwającego okresu cielenia się krów, były małe.

Żywe szkielety.

Nieumiejętne żywienie zwierząt domowych należy do błędów zasadniczych gospodarstwa wiejskiego.

Spotyka się nawet wypadki karygodnego wprost głodzenia zwierzęcia. Biedny gospodarz, a szczególnie chałupnik, „dochrapie się" krowiny, która staje się jedynym żywicielem całej rodziny i jedynym nadto źródłem dochodu. W lecie pokarmu jej nie brakuje, troszczy się bowiem o nią cała rodzina, ale zato zima staje się nieraz grobem dla zwierzęcia. Właściciel zamyka zwierzę w ciasnej przybudówce i karmi z początku słomą, a pod konniec zimy „czym Bóg da". Wyciąga oczywiście ze zbiedzonej krowiny ostatnią kropelkę mleka, często część z niego sprzedaje, lecz ani grosza z tego zarobku nie wyda na zakupienie jakiegokolwiek pokarmu dla krowy. A przecież jest to grosz zarobiony przez samo zwierzę, a rabuje się go mu w nieludzki sposób. Nieraz słyszy się przeraźliwe ryczenie zgłodniałego zwierzęcia, a właściciel wzrusza na to obojętnie ramionami, mówiąc, że nic na to nie poradzi. Na dobitek udaje nieraz naiwnego, narzekając, że biedny nawet krowiny nie jest w stanie utrzymać.

A na wiosnę wyprowadza się „żywy szkielet" na pastwisko w przekonaniu, że te ledwie podnikłe źdźbła trawy już są wystarczającym pożywieniem dla krowy.

Tego rodzaju wykorzystywanie zwierząt domowych jest zjawiskiem niemal powszechnym na wsi, we większym lub mniejszym stopniu oczywiście. Niedomaganie to pociąga za sobą daleko idące skutki, bo jest przyczyną główną zaniku i karłowacenia rasy, słabej produkcji, co w wyniku odbija się ujemnie na dochodzie poszczególnego wieśniaka, a w sumie na obniżce dochodu z gospodarstwa narodowego.

To byłaby jednak tylko materialna strona szkody. Jest jednak i strona moralna, tego rodzaju gospodarka przyzwyczaja gospodarzy do typowego „kaparstwa" i pchania biedy z dnia na dzień.

Widok „żywych szkieletów" na pastwiskach, wygłodzonych i oblepionych grubą warstwą zaschłego gnoju, kołyszącego się od podmuchu wiatru, wzbudza żałość w najbardziej zatwardziałym sercu. **RA.**

Jak witano Hitlera we Włoszech.

W ćwiczeniach wojennych, jakimi powitała kanclerza Hitlera młodzież faszystowska, skoncentrowana w obozie w Centocelle, wzięło udział 50 tysięcy młodzieży i 2.500 oficerów.

Po ceremoniale powitalnym kanclerza i Duce, przeprowadzono ćwiczenia oddziałów broni specjalnej. Rozpoczęły akcję oddziały karabinów maszynowych. Następnie baterie artyleryjskie zajmowały pozycje, strzelając, popisując się sprawnością otwierania ognia i zmieniania pozycyj. Oddziały telefonistów, radiotelegrafistów pełniły służbę łączności. W powietrzu popisywały się akrobacją, holowane samolotami, szybowce. Ćwiczenia zakończyły hymny rewolucyjne, odegrane przez 4.000 fanfarzystów i doboszy.

W drugiej fazie ćwiczeń odbyła się musztra w zamkniętych formacjach oddziałów awangardzistów.

W trzeciej fazie wszyscy biorący udział w ćwiczeniach, a więc 50 tys. młodych Włochów, odbyli rytmiczne ćwiczenia bronią, co wywołało olbrzymie wprost wrażenie.

W Neapolu na małym stosunkowo placu przed dworcem powitało kanclerza 1.100 fanfarzystów i doboszów hymnem młodych faszystów. Na dworcu zjawili się król i cesarz, następca tronu i ministrowie. Uroczysty orszak ruszył do dworca portowego po czym udał się na pokład. W czasie 15 minut potrzebnych na przybycie z molo na pokład pancernika grzmiały działa 200 jednostek wojennych, zakotwiczonych szerokim łukiem w zatoce Neapolitańskiej. Wrażenie było olbrzymie. Setki tysięcy widzów zaległy wzgórza nad zatoką, obserwując manewry, przeprowadzone na wielką skalę.

Kącik humoru.

Gutkizer jest w wojsku. Na domiar złego służy w łączności.

Pewnego razu porucznik wykłada o roli gołębi pocztowych podczas wojny. Po wykładzie pyta Gutkizera:

— Szeregowiec Gutkizer! Kto prędzej przebędzie przestrzeń od Warszawy do Lwowa, gołąb pocztowy czy koń?

— Ja sądzę panie poruczniku, że jeśli piechotą, to koń.

* * *

W szkole:

— Konkretną rzeczą nazywamy coś, czego możemy się dotknąć, co widzimy. Abstrakcyjną coś, o czym tylko wiemy, że jest, ale czego ani zobaczyć ani dotknąć nie możemy — tłumaczy dzieciom nauczycielka. — A teraz, może które z was da mi przykład?

— Ja! — wyrywa się Jaś.

— Słucham...

— Konkretne są moje majtki...

— Dobrze! A daj przykład abstrakcji.

— Pani majtki.

* * *

Mały Kazio nie znosi, kiedy mu matka myje uszy. W przeddzień imienin ojciec pyta go, jaki prezent chciałby otrzymać na imieniny.

— Chciałbym chociaż raz w życiu umyć mamie uszy.

* * *

Nauczyciel dyktuje: „Niegdyś było w naszym kraju dużo niedźwiedzi, ale cywilizacja wyniszczyła je". Może które z was powie, co to jest cywilizacja?

— Jeden z uczniów: — To jest proszę pana taka choroba, na którą chorują niedźwiedzie.

* * *

Policjant składa pisemny raport.

— „Pobity ma na głowie ranę wielkości 5 zł, dwie rany wielkości 2 zł, jedną ranę wielkości 50 gr. Razem ran na sumę 10 zł i 50 gr.

* * *

Gospodarz do parobka:

— Wojciechu, czy daliście koniom sieczki?

— Dałem, gospodarzu.

— A czy dałeś im dosyć?

— Dosyć, gospodarzu.

— A czy aby nie za dużo?

— A jużci, że nie za dużo.

— Może lepiej by było, żebyś wcale nie dawał.

— To też ja wcale nie dawałem, gospodarzu.

* * *

Dlaczego w tym torciku są skorupki od jaj?

— Bo w przepisie w książce kucharskiej było, mamusiu, wyraźnie napisane: „Wziąć trzy całe jaja".

* * *

— Będziemy zawsze w zgodzie, bylebyś spełnił tylko jedno moje życzenie:

— Jakie?

— Nie odmawiaj nigdy moim życzeniom.

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**

Prenumerata: roczna **3zł**, półroczna **1.50 zł**, kwartalna **0.80 zł.** Konto P. K. O. **506.280** **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**
Ceny ogłoszeń: Cała strona **300 zł**, pół strony **150 zł**, 1/4 strony **75 zł.** Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów: ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. **Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7**